Nr. 283. We Lwowie — Niedziela 11. Października 1896. Rok XXXVI.

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya *Gazety Narodowej*, ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner w Frankfurcie: n. M. Haassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichman & Frendler

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jedno szpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct — Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 ct

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Z galeryi Izby poselskiej.

Lwów d. 10 października.

Zdarzyło mi się przypadkowo, że bawiąc we Wiedniu jako członek deputacyi Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, wysłanej tam w różnych interesach Towarzystw zarobkowych, mogłem być świadkiem posiedzeń Izby poselskiej z dnia 6 i 7 bm. podczas rozpraw nad kwestyą nagłości wniosku dr. Lewakowskiego w przedmiocie agitacyjnych zgromadzeń, urządzanych przez pp. Wójcika i Nowakowskiego. Sądzę, iż nie będzie to bez interesu dla czytelników *Gazety Narodowej*, gdy podzielę się z nimi wrażeniami i spostrzeżeniami, zebranemi na tych pamiętnych posiedzeniach. Cały bowiem przebieg tych dwu posiedzeń wiedeńskiego parlamentu zawiera dla nas bardzo wiele cennej nauki, którą zaprawdę — zapamiętać warto.

Przedewszystkiem muszę stwierdzić, że naiwnością byłoby wierzyć, jakoby w awanturze, urządzonej przez dr. Lewakowskiego istototnie rozchodziło się o obronę konstytucyjnej swobody zgromadzeń, o ideały wolności itd. Naturalnie, nie podaję tu w wątpliwość dobrej wiary posłów — tych mianowicie, którzy przy głosowaniu powodowali się bezpośrednio wrażeniem słyszanych mów. Lecz to pewna, że nikt w Izbie inaczej nie rozumiał całego zajścia, wywołanego wnioskiem dr. Lewakowskiego, jak tylko jako walny atak przeciwko Polakom — p r z e c i w k o P o l a k o m w I z b i e i w r z ą d z i e.

Że zaś sam dr. Lewakowski zawiści a raczej zazdrości wrogów Polaków nie wahał się zużytkowywać r o z m y ś l n i e jako środka taktycznego dla poparcia swojego wniosku, było jawnem dla każdego, kto obserwował całe jego zachowanie się podczas rozprawy. Potwierdza to zresztą i treść jego wywodów.

Otwarcie przecież i wyraźnie apelował on do uczuć narodowej zawiści Niemców, podburzając ich przeciwko swoim rodakom, stojącym u steru rządu i przeciwko posłom polskim.

— A wy panowie Niemcy — wołał on na nich z teatralnym patosem — którzy do niedawna posiadaliście tu w Austryi miarodajny wpływ, a którzy dziś kosztujecie gorzkiego chleba mniejszości — powinniście mnie popierać teraz.

To są jego własne słowa! Tak — to nie Niemiec żaden, ale poseł miasta Lwowa, dr. Karol Lewakowski nie wstydził się wyzywać cieniów Schmerlinga, Giskry, Lassera jako sprzymierzyńców w walce z rodakami swoimi, którzy — chociaż do innego należą stronnictwa, ale bądź co bądź, są także synami tego samego kraju, który i jego jest ojczyzną.

Apelował on także do Czechów; a wiedział dobrze, j a k i c h ma przed sobą Czechów. Szlachetniejsi bowiem patryoci czescy i poważniejsi politycy wyjechali w tym dniu na pogrzeb Juliusza Gregra. Główną rolę przy rozprawie nad wnioskiem dra Lewakowskiego odgrywał dr. Vaszaty, zapamiętały moskalofil, wróg Polaków, wykluczony nawet z klubu młodoczechów tak samo jak dr. Lewakowski z Koła posłów polskich, z powodu swoich skrajnych wichrzeń, które jego rodacy za szkodliwe dla polityki narodowej uznają. Znalazły się więc piękne dusze: Lewakowski i Vaszaty!...

Jako trzeci w tym związku figurował poseł Romańczuk. Jeżeli przed kilku laty komu byłoby przyszło na myśl posądzić dra Lewakowskiego, że kiedyś będzie on sojusznikiem takiego zapiekłego wroga Polaków jak poseł Romańczuk, byłby to z pewnością uważał dr. Lewakowski za obelgę. Ale dziś już to nie żenuje go nic. Dziś on przyzwyczaił się do tego, iż jako poseł miasta Lwowa znajduje się w obozie, w którym oprócz niego nie ma Polaka ani jednego, ale za to wszyscy przeciwnicy Polaków są tam w komplecie — nawet i Romańczuk!

Do dzisiejszych przyjaciół politycznych i sojuszników dra Lewakowskiego w Radzie państwa należy także i poseł Pernerstorfer — arcytyp wielkomiejskiego krzykacza kawiarnianego, który w wolności używania dosadnych grubiańskich wyrażeń widzi szczyt swobody politycznej. Główny agent czerwonego internacyonału z Krakowa, pan Daszyński, umyślnie wybrał się na ten czas do Wiednia, ażeby dostarczyć Pernerstorferowi materyałów do ataku na rodaków swoich, zasiadających w parlamencie austryackim, jakoteż i tych, w których ręku pozostaje zarząd kraju. Poseł Pernerstorfer skwapliwie zużytkował tak pożądane dla niego informacye i z podniesioną pięścią grzmiał nimi ku ławom polskim zwrócony, a raczej można powiedzieć ryczał jak byk rozjuszony. A dr. Lewakowski z lubością słuchał krzyków Pernerstorfera, bo dla jego osobistych celów, dla jego uczuć zemsty i zawiści ku Kołu polskiemu, które go wykluczyło ze swojego grona, jest to sojusznik pożądany. Nikt bowiem z taką zawziętością nie uderzył na znienawidzonych przez dra Lewakowskiego braci jego, jak Pernerstorfer.

Lueger zabierał głos. W tym dniu, kiedy wszyscy nieprzyjaciele Polaków w Radzie państwa stanęli przeciw nim, jakżeż mogłoby braknąć głównego reprezentanta lokalnego patryotyzmu, który strawić tego nie może, że — jak się wyraził d. Lueger: „Galicya dostarcza teraz Austryi ministrów“.

Jednem słowem — wszyscy ci posłowie, którzy z jakichkolwiek względów: socyalnych, narodowościowych lub politycznych są przeciwnikami Polaków, skupili się w tym dniu przy drze Lewakowskim do wspólnego ataku na Koło polskie i na ministrów Polaków — tak, przy drze Lewakowskim!

Pan Lewakowski był rozpromieniony. Wydawało mu się bowiem, że jest wielkim człowiekiem — że przeprowadza jakąś akcyę polityczną, która okryje go sławą. Już z góry lubował się w duchu frenetycznemi oklaskami swojej partyi na ratuszu lwowskim, gdy będzie jej opowiadał o swoich bohaterskich czynach we Wiedniu.

Zaiste — smutne to bohaterstwo, smutna odwaga cywilna dra Lewakowskiego siedzieć w pośród kilkudziesięciu rodaków, z rozmaitych warstw społecznych, z różnych stronnictw, którzy przechodząc koło niego — odwracają się plecami. I w jakiem to dziś towarzystwie znajduje się dr. Lewakowski? Oto co chwila podchodo niego p. Romańczuk po jakieś informacye, kardynalnie biorąc go po pod ramię, to znów dr. Lewakowski biega do czeskich moskalofilów z pokłonami za ich komplementa, łechcące jego próżność, to znów do socyalistów i deutschnationałów. To są dziś sojusznicy dra Lewakowskiego w Radzie państwa — to są jego d z i s i e j s i przyjaciele polityczni!

Poseł Potoczek, który niewątpliwie zna pobrze potrzeby ludu i poszanowanie praw jego obywatelskich pewnie nie jest mu obojętnem, gdyż właśnie na podstawie tych praw sam piastuje godność poselską, w taki mniej więcej sposób wyraził się przedemną o awanturach, wyprawianych przez dra Lewakowskiego — nibyto w obronie praw ludu:

— Przed Niemcami i Czechami może tu pan Lewakowski udawać, że mu chodzi o chłopa, ale my wiemy dobrze, o co i o kogo mu właściwie chodzi. Chłopu z pewnością nie jest to do szczęścia tak niezbędnie potrzebnem, ażeby podróżujący agenci stronnictwa ludowego najeżdżali go ustawicznie, i od ich gadania, chociażby powtarzanego niewiedzieć ile razy, nie zmieni się dola ludu. Potrzeby ludu są o wiele realniejsze, niż deklamacye i obiecanki tych panów. Ażeby te potrzeby zaspokoić, potrzeba w gminie, w Radzie powiatowej, w Sejmie i w Radzie państwa pracy spokojnej, dodatniej, dobrze rozważonej, a nie pustego gadania...

Oto zapatrywania p r a w d z i w e g o syna ludu na nędzne machinacye dra Lewakowskiego, przybierane w maskę „polityki ludowej“.

Posła Wachnianina zapytuję żartem, czy nie boi się piorunów jakie na niego będą ciskać *Diło* i *Hałyczanyn* za to, iż wspólnie z Romańczukiem nie popierał Lewakowskiego?

— Niech tam sobie piszą co chcą — odpowiedział szanowny poseł — mało mnie to obchodzi. Jeżeli pod tytułem „sprawozdań poselskich“ prowadzi się od wsi do wsi wędrującą agitacyę antireligijną i w gruncie rzeczy antinarodową, w duchu socyalistycznym, a pod jawnem kierownictwem najwybitniejszych socyalistycznych agitatorów, to ja nie mogę walczyć o tego rodzaju n a d u ż y c i a s w o b o d y dla celów dyabli wiedzą jakich, ale z pewnością nie dla szczęścia chłopa naszego potrzebnych!

Tak to pozostał dziś dr. Lewakowski sam — sam jeden z Polaków z Romańczukiem, Vaszatym i Pernerstorferem. Zerwał stanowczo z dawnymi towarzyszami prac obywatelskich. Ślepo poddał się pod kierownictwo pp. Daszyńskich, Stapińskich, Franków itp. w których ręku jest narzędziem bezwiednem. Zawraca mu dziś głowę nominalne przewodnictwo ich partyi. Lecz niedaleki już może czas, kiedy wysłużywszy się im, usłyszy od nich na pożegnanie: „Murzyn zrobił swoje — murzyn może iść precz!...“

Wielka rola polityczna, która go dziś upaja, przeminie. A pozostanie od nazwiska jego na zawsze nierozłączny przydomek: *Upiora z Upity.*

M.

Wizyta carska.

Paryż d. 8. października.

Ostatni dzień pobytu w stolicy Francyi poświęcili carstwo sztuce. Zwiedzali Luwr i Wersal, najznakomitsze, najbogatsze i najcenniejsze zbiorniki arcydzieł wszelkich gałęzi sztuki, a także rządową fabrykę porcelany w Sewrze.

Carstwo widocznie są już zmęczeni uroczystościami. Zamiast o pół do 10 zajechali przed muzeum Luwru dopiero o 11 wraz z Faurem, admirałem Gervais'm i jenerałami Boisdeffre'em i Tournier'em. Car miał na sobie mundur pułkownika pułku preobrażeńskiego, carowa zaś perłowo szarą toaletę do wyjścia.

Plac przed arkadami muzeum odgrodzono tak, że znacznie już mniejsze niż wczoraj tłumy publiczności musiały się pomieścić na placu Karuzeli między pomnikiem Gambetty a małym łukiem tryumfalnym. U wejścia do pawilonu Denona powitał carstwa minister Rambaud i przedstawił im dyrektora sztuk pięknych Roujon'a, dyrektora muzeów państwowych Kempfen'a i malarzy Bonnat'a, Detaille'a i Puvis de Chavanne'a. Car podał artystom rękę.

Carstwo weszli najpierw do sali starożytnej rzeźby i tam ich spotkała miła niespodzianka. Schody Daru, u szczytu których wznosi się wspaniała Nike samotracka, obłożono parpurowym aksamitem, a wrażenie, jakie w tej draperyi wywiera wspomniane arcydzieło rzeźby greckiej, jest nie do opisania przejmujące. W galeryi Apollona podziwiała carowa architekturę sali. W salonie Carré podziwiali carstwo dłuższą chwilę „Pielgrzymów z Emaus“ Rembrandta.

Inne salony szybko oglądnięto, aż w sali karyatyd zatrzymano się, bo się tam zgromadziło wielu artystów, aby być przedstawionymi carstwu. Car przemówił kilka gorętszych słów do sławnej malarki, nieporównanie malującej zwierzęta 80-letniej Róży Bonheur. Znał ją z poprzednich jej pobytów w Petersburgu. Artystka była jak zwykle w stroju męskim, ale na tę uroczystość zarzuciła na się długi czarny płaszcz.

Zbiór dyamentów koronnych carstwo dokładnie obejrzeli.

Gdy się car żegnał z ministrem Rambaud'em, wyraził mu w bardzo ciepłych słowach radość swoją i żony z tego, że mogli oglądać Luwr. „Po raz to pierwszy — mówił z wielką uprzejmością — przybyliśmy tutaj, a z pewnością nie będzie to raz ostatni“. I wyrazy te musiały być echem szczerych uczuć, bo prawie czytać można było na twarzy obojga carstwa, jak im przyjemnie było wyrwać się choć na krótką chwilę ze środka ulicznej wrzawy i hałasów.

Po śniadaniu w ambasadzie rosyjskiej, na którem byli obecni jenerałowie francuscy i rosyjska świta carska, wsiedli carstwo z Faurem do powozu eskortowanego przez kirasyerów i wyjechali do Wersalu. Miasto Paryż przysłało wspaniały wieniec z żywych kwiatów, który leżał w powozie.

Przed ambasadą, bulwar St. Germain, plac Zgody, pola Elizejskie i avenue du Bois aż czarne były od tłumów ludzi bez przerwy witających cara gromkimi okrzykami. Sprawiało mu to widać przyjemność, bo swobodniej i jakoś naturalniej niż kiedy, dziękował nieustannie za te objawy entuzyazmu.

W Sewrze, dokąd najpierw carstwo zajechali, wznosi się pomnik Gambetty, który umarł w sąsiedniej miejscowości Ville d'Avray. Zresztą fabryka sewrska ma sławę światową jeszcze od królów francuskich, to też zwiedzenie jej warte trudu tembardziej, iż za republiki fabrykacya porcelany wcale się nie cofnęła w tył, owszem znacznie naprzód postąpiła.

Przywitał carstwa znowu minister Alfred Rambaud. Dawny magazyn sprzedaży zmieniono w elegancki salon, a w nim ustawiono model keramicznego pawilonu, przeznaczonego na wystawę r. 1900. Carstwo przypatrywali mu się przez chwilę, a przeszedłszy szybko muzeum, udali się do pieców. Podano tu carycy pochodnię, ozdobioną różnobarwnymi wstęgami i nią zażegła ona płomień w jednym z pieców.

W Wersalu był car na miejscu przyjęć swoich przodków, gdy przybywali w gościnę do królów francuskich. Gościli tam Piotr I i Paweł I. Z Sewru do Wersalu stali Paryżanie, którzy przybyli w olbrzymiej liczbie, w zbitych szpalerach obok drogi, na bocznych ulicach nieprzejrzana moc stała przeróżnych wehikułów, którymi ciekawcy przyjechali, a mnóstwo też zjawiło się bicyklistów. Drogę do Wersalu bramują piękne wille, ogrody i parki. W samem mieście jeszcze pilniej odgraniczano cara od tłumów niż w Paryżu. Cały plac d'Armes otoczyło wojsko.

Pogoda była prześliczna. Do zamku mieli wstęp tylko uprzywilejowani tak, że Cour Royale zapełniła sama bardzo elegancka publiczność. Wystrzałami działowymi dano znać, że się carstwo zbliżają, a w chwilę potem ukazała się eskorta huzarów, którzy pojazd z carem, carycą i Faurem przeprowadzili na dziedziniec przez starą złoconą bramę kratową. W tej chwili na dziedzińcu spłoszyły się konie jednego z prywatnych powozów, ustawionych na dziedzińcu. pomknęły z kopyta i jak strzała przebiegły tuż koło carskiego pojazdu. Pokaleczyły kilka osób, o które później car się wypytywał.

Gdy carstwo wysiadali z powozu przed portalem zamkowym, muzyka zagrała hymn carski i marsyliankę. Faure pomagał carycy wysiąść z powozu i podał jej potem rękę. Oglądano zamek szczegółowo. Zwłaszcza obrazy bitew Horacego Vernet'a i Yvon'a wzięcie Małachowa zainteresowało carstwa.

W galeryi zwierciadlanej, gdzie się znajduje obraz „Le roi gouverne par luimeme“, musiał się car zatrzymać dłużej, choćby nie pamiętał, że w tej sali król pruski został cesarzem niemieckim. W sali tej przedstawieni byli carowi posłowie.

Z niej udali się carstwo do „salle des batailles“ długiej galeryi, pełnej malowideł batalistycznych. Przypatrywali się „Zwycięstwu Napoleona nad Austryakami pod Rivoli“ Philippoteaux, „Zwycięstwu nad arcyks. Janem“ Chopin'a i „Zwycięstwu Napoleona nad Moskalami i Prusakami pod Frydlandem“ Horacego Vernet'a. W tej galeryi podany był też tylko dla carstwa i prezydenta goûter. Podczas zwidzania zamku wręczono carowi złoty medal, wykonany przez Roty'ego, a przedstawiający na przedniej stronie geniusza nad obłokami, na odwrotnej zaś pałac, nad którym powiewa połączona francuska i rosyjska flaga.

Z wspaniałej terasy przedstawił się carstwu zachwycający widok na park. Na terasie były tylko zaproszone osoby obecne, bo trzeba się było starać o specyalne bilety, aby mieć wstęp do ogrodów wersalskich. Wszystkie wody igrały. Grupy w parterze z fontanami, z sztucznymi wodotryskami i wogóle całe otoczenie zamku, uczyniło na obojgu carstwu wielkie wrażenie. Co chwila wypytywali o szczegóły i objaśnienia.

Gdy carstwo powrócili z przejażdżki po parku podał Faure carycy ramię, a car szedł po jej prawej Wstępowano na schody królowy, na których szczycie oczekiwała pani Faure'owa z córką. Carstwo uścisnęli im ręce, a one przyłączyły si do pochodu, który przeszedł przez apartamenty Maryi Antoniny, przez tzw. pokój oeil de-boeuf i przez pokój Ludwika XIV. Carstwo i prezydent wyszli na balkon środkowego pawilonu, pod którym na terasie zgromadziło się około 15.000 ludzi. Witali oni niezmiernie, gorąco wszystkich troje, a ścisk był taki, że kilka waz marmurowych stłuczono.

Z zapadnięciem zmroku oświetlono zamek, całe miasteczko i 3 olbrzymie aleje. Widok był prześliczny.

Ponieważ carstwo mieli pozostać do godziny 11 w nocy w Wersalu, więc na wypoczynek i do zmiany toalety do drogi przeznaczono i urządzono carowi pokoje Ludwika XIV, a carycy apartamenty Maryi Antoniny. W sypialni znalazł car łóżko, w którem Ludwik XIV umarł. W apartamentach Maryi Antoniny najpiękniejszą są ozdobą dzieła sztuki, a między nimi wspaniałe plafony i portrety dawnych królów.

O godzinie 7 wyjechał car zwyczajnym zamkniętym powozem do koszar gwardyi, aby odwidzić gwardyę republikańską.

Oficyalny, wydany przez prezydenta obiad zastawiono o pół do 8 w galeryi bitew. Stół był wspaniale ubrany, sala zaś była udekorowana jak zwykle. Biesiadników nie było nawet stu. Car siedział naprzeciw Faure'a, a miał po prawej p. Faure'ową. Carowa siedziała po prawej ręce prezydenta. Do obiadu przygrywała muzyka wojskowa.

Na zakończenie deklamowali Coquelin, Delaunay, Sara Bernhardt i śpiewali Delaunas i śpiewaczka Delma. Wieczerzę podano w małym Trianonie.

Chalons 9. października.

Stacyą kolejową obozu wojskowego w Chalons jest miasteczko Bony. Car przeznaczył 6 godzin na rewię wojsk francuskich. O godz. 9 rano w towarzystwie Faure'a udali się carstwo do Quartier national, dawnej głównej kwatery cesarskiej, na lynch. W południe rozpoczął się przegląd wojsk, ustawionych po obu stronach starożytnego rzymskiego gościńca, prowadzącego do Reims. Wojska należą do 2, 6, 6 bis 7 korpusu, a razem z oddziałami afrykańskimi liczą około 80.000 ludzi. Tworzą one 106½

20

ANDREJ

przez

BERDYSZA.

(Ciąg dalszy.)

I to nie. Uważano często, że jenerał człowiek wesoły i rozmowny, zwłaszcza z paniami, milknął za zjawieniem się Triapkina i po chwili w zupełnie już innym humorze zaczynał mozolnie rozprawiać, naprzykład o obowiązkach dobrych oficerów, nudząc tem widocznie i siebie i drugich. Triapkin siedział obok na krześle i cokolwiekby jenerał nie powiedział, on swoim głosem powolnym i skrzypiącym jak podeszwa, znajdował, że to nie dosyć, wyśrubowywał jeszcze te oficerskie obowiązki i zawsze musiał coś dodać ponad zdanie jenerała. „Pan twierdzi, panie jenerale, że Rosya konstytucyi nie ma. Zdanie to jest istotnie przez ogół uważane za słuszne, ale ja sądzę, że Rosya ma już konstytucyę i to lepszą niż wszystkie zachodnio-europejskie państwa *). Jest nią — i tu mowca rzucał dokoła spojrzenie pełne wyższości i chłodu — jest nią nasza przysięga wierno poddańcza. Tak proszę panów, ciągnął dalej, gdyż lubił zwracać się do ogółu, przysięga ta jest dość wyczerpującą. Powiecie może, że naszych praw tam nie określono? Ależ punkt po punkcie wyłożono w niej wszystkie nasze obowiązki; ten zaś, co ma obowiązek spełniania pewnych czynów, ma i prawa do tego. To przecież jasne jak słońce. Spełniajmy więc wszyscy nasze obowiązki, kończył mowca tonem uradowanym, wykonywujmy te prawa na sze, a kraj nasz będzie miał w rocie przysięgi konstytucyę lepszą od wszystkich innych. Pan, panie radco, sprawując godnie obowiązki dyrektora kancelaryi, pan panie jenerale, wysoki urząd, jaki na cię włożył Najmiłościwszy Monarcha, my wreszcie wszyscy, starając się wytępić zaród nierządu rozsiewany dokoła. Nie mogę się więc zgodzić z panem, że brak nam konstytucyi.

Jenerał siedział zbity z tropu i gdy Triapkin skończył, zaczynał się tłumaczyć, że on nigdy nie był zdania, iż Rosyi brak konstytucyi i że bez niej dobrze, że owszem on się zgadza z pięknymi wywodami, które przed chwilą usłyszał, że istotnie przysięga to niby konstytucya, lepiej, daleko lepiej, niż konstytucya.

A Triapkin słuchał łaskawie i milczał kiwając głową od czasu do czasu tak, że gdy rozmowa się skończyła, każdy z biorących w niej udział, odchodził z jakimś niewyraźnem niepokojem, że powiedział coś niepotrzebnego.

Nie wiadomo, z jakiego powodu uczuł Triapkin dziwną niechęć do naczelnika Łaszewskiego. Czy to dlatego, że w domu jego spotkało go owo niemiłe zajście z Andrejem Stanisławowiczem, czy może wprost dlatego, że ten biedak czując, iż ma za mało sprytu, ażeby nie narazić się kapitanowi, zaczął go unikać; że czasem gdy go spotkał gdzie przypadkiem, jąkał się i miał minę zalęknioną? Widziałem psa, który ilekroć ujrzał drugiego psa, skomlącego z bolu i ze strachu, nawet rzucał się na niego i zaczynał go szarpać. Taki instynkt mają też niektórzy ludzie. Dość na tem, że Triapkin odwracał się, gdy naczelnik przechodząc obok niego na ulicy zdejmował czapkę i mówił: „Zdrowstwojtie!“ Wskutek tego i naczelnik przestał mu się kłaniać i bez żadnego widocznego powodu zawiązała się niechęć.

Andrej Stanisławowicz dowiedział się, że Triapkin siedząc z kolegami w traktyerze, odzywał się głośno o braku lojalności u wielu osób, które nietylko przyjmują u siebie ludzi podejrzanych, nawet skazanych za polityczne występki, ale wchodzą z niemi w przyjaźń.

— Macie takiego Łaszewskiego — mówił z szerokiemi gestami — liche to stworzenie, a nędzne, a marne, czy nie powinnoby siedzieć cicho i dziękować tej władzy, która mu dała kawałek chleba, od ust rosyjskich odjęty. Nie, Polaczkowi trzeba wchodzić w jakieś konszachty z deportowanymi. Patrzcie, wszak u niego całymi dniami przesiaduje ten Majewski. Gdybym ja był jego „naczalstwem“, nabrałby rozumu ten „Polaczyszka“.

Na to syn kupca Dmirnowa, młody chłopak strasznie bogaty, który dnie całe spędzał w traktyerze, ubrany w czerwoną jedwabną koszulę, odezwał się do Triapkina, gdyż go nie cierpiał i szukał z nim zaczepki.

— Ha, ha, ha! Widzę coś, że chciałoby się panu być naczalstwem — każdego z nas. Nie brak panu ambicyi, doprawdy nie brak. Otóż i ja bardzo lubię Majewskiego i u mnie także on często bywa. No, jakoś my z tej sprawy wybrniemy razem z Łaszewskim, bo jego naczalstwo to nie „swołocz“.

Triapkin bladł i czerwieniał, ale milczał, bo młody Dmirnow miał bary jak niedźwiedź i był już po dwunastej butelce gubernialnego „szampańskawo“. Ale nie dobrze było teraz spojrzeć kapitanowi w oczy, więc zaczynali już kpić z niego i to publicznie. Zaczekajcie.

Znajomi, którzy opowiadali o tem zdarzeniu Andrejowi, nie mówili jednak, że Triapkin wspominał także i o nim. Z kilku słów wypowiedzianych szybko i półgłosem można było odgadnąć, kto był tym „niby ruskim“, który przywdział się w mundur na to, aby dopomagać Łaszewskiemu. Ale on to widzi.

Minęło kilka miesięcy od tych zdarzeń i dnia jednego Andrej Stanisławowicz powracał z ćwiczeń w zapylonym mundurze, bijąc szpicrutą po długich butach. Dzieci bawiące się w kurzu drożnym poznawały go już z daleka, gdyż chodził jak prawdziwy kawalerzysta utykając na obydwie nogi. Powstawał zwykle gwar pomiędzy dziatwą, która wiedziała, że pan podpułkownik miewa cukierki w kieszeni i że umie przytem „robić dzwon“, to jest brać smarkacza za ręce i kołysać nim w powietrzu, wysoko, zupełnie tak, jak prawdziwy dzwon.

Ale nagle przed starcem, którego opadły już dzieci, zjawił się radca Załobow i nie witając się nawet, rzekł zmięszany:

— Nie wiem, co to znaczy, Łaszewski wraz z rodziną siedzi na stacyi pocztowej, żona bardzo blada i cierpiąca, dzieci popłakane. Nie śmiałem się pytać, czy gdzie jadą, czy może kogo oczekują...

— Dokądby to naczelnik mógł jechać? Chodźmy się dowiedzieć, panie radco — rzekł podpułkownik.

— Dobrze... to jest, musiałbym przedtem jeszcze do biura — rzekł Załobow — mam tam pilny interes — i pożegnawszy się odszedł szybko.

Był to człowiek dobry i miłosierny, ale on przeczuwał, co się stało i bał się. Odchodząc, czuł, że go gryzie sumienie.

Andrej Stanisławowicz zwrócił się ku stacyi pocztowej. Niedaleko na końcu zapylonej ulicy, po której biegł rząd słupów telegraficznych, widać było kilka niskich i płaskich wozów zaprzężonych w trzy konie. Dokoła chodzili janszczyki w tułupach grubych i długich, jakby to była zima. W głębi sali pocztowej ubrani po podróżnemu siedzieli naczelnikowstwo i kilku Polaków. Wszyscy milczeli.

— Auguście Zygmuntowiczu, co się stało? — zapytał podpułkownik — co to znaczy?

Naczelnik zerwał się z krzesła i trzymając kapelusz w ręku, ukłonił się niezgrabnie:

— My, my wyjeżdżamy, tak jest, ja i moja rodzina. Więc mam honor... pożegnać...

I mówiąc to, naczelnik znów kłaniał się kilkakrotnie, nie podając ręki. Po kilkunastu latach przyjaźni ten człowiek czuł się teraz obcym.

(C. d. n)

*) Cały ten ustęp jest niemal dosłownem powtórzeniem odpowiedzi danej przez Katkowa jednemu z rosyjskich pism liberalnych.

batalionów, 126 szwadronów, 50 batervj, 6 kompanij inżynierskich i oddział aeronautów. Oprócz zwyczajnych gatunków broni, reprezentowane były specyalne oddziały francuskiej armii, a to strzelcy alpejscy, piechota okrętowa, żuawi, tyralierzy algierscy i tunetańscy, spahowie i afrykańscy szaserzy. Na 400 metrów oddalenia od trybun, ustawiły się wojska w dokładną podkowę, nawet z zagiętymi końcami. Długi front środkowy tworzył korpus 6 *bis*, 7 i dywizya jazdy 2 i 4. Wschodnie ramię tworzył korpus 2, zachodni zaś korpus 3 i 5 dywizya jazdy. Wojska te ściągnięto z okręgów wojskowych Amiens, Chalons i Besançon, a dowództwo objął minister wojny Billot i komendant paryski Saussier. Defiladę urządzono dywizyami tj. po cztery pułki naraz podwójmi kolumnami i w oddaleniu 30 kroków od siebie.

Przed godz. 3 popoł. zakończył się przegląd wojsk a car wezwał do siebie francuskiego ministra wojny, jenerała Billota, i wyraził mu uznanie z postawy wojska, a gdy już odjeżdżać miał do kwatery głównej, wezwał ponownie ministra i w dowód najwyższej łaski ofiarował mu swój portret, oprawiony w brylanty, do noszenia na piersi, jak order.

Następnie odbyło się wielkie śniadanie na 500 nakryć we wspaniałym namiocie, umyślnie na ten cel urządzonym. Pod koniec śniadania wzniósł prezydent Faure następujący toast:

„Wasza ces. Mość ma właśnie zamiar po odwidzinach już nas opuścić, zostawiając po sobie wspomnienie, niezatartemi głoskami zapisane w rocznikach obu naszych krajów. Jak uśmiech szczęśliwej wróżby pozostanie pamięć o udziale łaskawym w tej wizycie Jej ces. Mości carowej. W Paryżu Ich Moście cesarskie witał i oklaskiwał ogół narodu francuskiego, w Cherbourgu zaś i w Chalons ta jego część, która najdroższą jest sercu Francyi, tj. armia i flota francuska. Tu powitały Waszą ces. Mość armie. W każdym z licznych dni, pamiętnych w świetnej swej przeszłości, francuscy majtkowie i żołnierze wymieniają z rosyjskimi swoimi braćmi serdeczne życzenia i dowody przyjaźni. Proszę więc Waszą ces. Mość, w imieniu francuskiej marynarki i armii, abyś przyjąć raczył uroczyste zapewnienie niewzruszalnej przyjaźni, i pijąc na cześć armii i marynarki rosyjskiej, podnoszę ten kielich za zdrowie Ich ces. Mości, cara i carowej!"

Car trącił się swoim kieliszkiem z Faurem i odpowiedział: „Podczas naszego przybycia do portu w Cherbourgu miałem sposobność podziwiać flotę francuską. Dziś mam opuścić wasz piękny kraj, oglądnąwszy z zadowoleniem prześwietne widowisko wojskowe, wziąłem bowiem udział w przeglądzie wojska na zwykłem jego polu ćwiczeń. Francya dumną być może z swej armii i masz pan słuszność, panie prezydencie, jeśli powiadasz, że oba kraje są połączone nierozerwalną przyjaźnią. Tak samo między obiema naszemi armiami istnieje z głębokie poczucie braterstwa broni. Wnoszę mój kielich na cześć wielkiego kraju i waszej armii i marynarki. Piję na zdrowie prezydenta i republiki francuskiej".

Po godz. 5 popołudniu carstwo opuścili Chalons, a o godz. 11 w nocy przebyli francuską granicę w Pagny sur Moselle pod Metzem.

Przed odjazdem car rozmawiając z ambasadorem rosyjskim w Paryżu br. Mohrenheimem, powiedział doń: „W Paryżu zachowywało się wszystko podczas uroczystości jak w salonie". Przy tej sposobności dodał też car, że w przyszłym roku przybędzie do Paryża na 20 dni *incognito*.

Po uroczystościach.

Lwów d. 10 października.

Ani z ust prezydenta francuskiej rzeczypospolitej ani z ust cara nawet przy pożegnananiu nie padł wyraz *alliance* a jednak nikt o przymierzu francusko-rosyjskiem nie zdaje się już wątpić.

Nie pomogą na to żadne berlińskie komunikaty, — obojętną jest bowiem rzeczą czy alians ten na piśmie formalnie zawarto, czy też istnieje tylko protokół w formie memoryału spisany a zawierający główne zarysy kooperacyi na wypadek zawikłań zewnętrznych — czy też w ogóle słowne tylko porozumienie. Okoliczność, że unikano użycia wyrazu „przymierze" nie może uhodzić za dowód nie istnienia tegoż, — co najwyżej może być dowodem, że nie chciano się niem chełpić w obec Europy.

Natomiast jest faktem niezaprzeczonym, że car który przez pierwsze dwa dni pobytu był we Francyi jeszcze zapiętym, zimnym i ponurym jak we Wiedniu, Wrocławiu i Zgorzelicach, — wnet się zupełnie odmienił; w „Teatrze francuskim" i w Luwrze zapowiadał publicznie, że nie po ostatni raz zawitał do Paryża, a w Chalons miał br. Mohrenheimowi zapowiedzieć, że już w przyszłym roku na 20 dni jako osoba prywatna przybędzie do Paryża. Fala entuzyazmu francuzkiego uniosła także syna Aleksandra III, a znaczy to więcej niż zimne litery traktatu.

Bismarkowskie *Hamburg. Nachr.* powiadają:

„Przy ocenianiu konstellacyj politycznych trzymamy się nie słów, jakie przy festynowych okazyach na czelnicy państw wedle formuł kurtoazyi europejskiej wypowiadają, tylko faktów i realnych interesów państw dotyczących". Jest w tem twierdzeniu wiele prawdy, ale nie cała prawda — nie loiką bowiem, ale namiętnością ludzką, szlachetną czy zdrową ideą sprawy nietylko domowe, ale i polityczne. Zresztą car stał w zamku wersalskim na tem samem miejscu, gdzie w r. 1871 ogłoszono cesarstwo niemieckie, wskazywano mu nawet, gdzie stał Wilhelm I. I on, car stał tam, ale otoczony miłością bez granic Francuzów. I to przecie fakt, jeżeli już organ bismarkowski tak bardzo na fakta się powołuje. Jak strasznie mylą rachunki tylko na pozycyach materyalnych budowane, sam żelazny kanclerz się przekonał na katolicyzmie i na — socyalizmie. Jak się on zawiódł w ogóle w punkcie najdrażliwszym i najważniejszym, dowodzi właśnie wizyta carska w Paryżu i pod Chalons i fakt, że oparty o republikę carat jest dziś uważany za rozjemcę Europy, i że na tym fakcie polegają właśnie półurzędowcy trójprzymierza, wywodząc, że nawet formalny alians rosyjsko - francuski nie może być groźnym.

Nie wolno też pominąć milczeniem pożegnalnego artykułu organu francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych *Temps'a*, w którym tenże powiada:

„Świat musi uznać, że uroczystości ostatnich dni odnoszą się nietylko do stosunków francusko-rosyjskich, ale stanowią erę w historyi. Połączone siły Francyi i Rosyi zapewniają panowanie sprawiedliwości, postępu i pokoju. Gdy takie dwa narody ściśle się złączą, to jest to faktem wielkiej doniosłości". Z artykułu tego wynika: że losy Europy spoczywają obecnie w ręku Rosyi. Jakby naprzód na te wywody odpowiada dzisiejszy artykuł *Vaterlandu* wiedeńskiego: „Car przybywa z Francyi do Niemiec jako tryumfator. Jak długo potęga przedstawiać się będzie tak, jak obecnie, tak długo zmysłom, a nawet wytrawnym myślom wydawać się on będzie monarchą najpotężniejszym, a jego państwo, z sojusznikiem przy boku, najpotężniejszym na ziemi. Ale nie tak dawno temu, to samo o innych państwach myślano. Odtąd dzieje świata naprzód się posunęły. Dzisiaj mało kto się zastanawia, a jeśli się nawet zastanawia, to dla ostrożności publicznie tego nie wyjawia. A wszakże może zbliża się już czas, że o wynikach polityki z ostatnich 36 lat inny sąd będą wydawać niż dotychczas. Jeżeli ta polityka istotnie losy Europy złożyła w ręce Rosyi, to cóżby była warta ta Europa".

W ciągu tych 36 lat był Napoleon III wszechwładnym, był wszechwładnym Wilhelm I. — dziś wszechwładnym jakoby jest Mikołaj II. I o nim powiedzą może rychlej niż o tamtych: był wszechwładny...

KRONIKA.

Lwów d. 10. października.

Jednodniowy spis ludności męskiej we Lwowie odbędzie się za pomocą kart indywidualnych d. 15 bm. Właśnie rozpoczynają komisaryaty doręczać karty właścicielom domów. Kart tych zażąda właściciel domów tyle, ile w danej realności znajduje się osób płci męskiej i rozdzieli takowe interesowanym. Każdy mężczyzna wypełnia kartę własnoręcznie, za dzieci lub ułomnych wypełniają rodzice lub opiekunowie. Rubryki wypełnić należy starannie, a ponieważ spis ten służyć ma dla celów wyborczych, należy z wszelką ścisłością oznaczyć mieszkanie, nazwisko i imię. Zresztą instrukcya umieszczona na karcie, zawiera wszelkie objaśnienia. Kto nie umie pisać, może się zgłosić do komisaryatu, gdzie karta wypełnioną zostanie. Panowie właściciele realności zbiorą następnie te karty, złożą je w kartę swoją, która stanowić będzie rodzaj okładki. Na tej karcie, na stronie czwartej, zawarte są pytania, które mają na celu obliczenie ogólnej ilości cywilnej ludności m. Lwowa. Zebrane karty należy najdalej do 26 bm. złożyć w komisaryacie dzielnicy.

Inauguracya roku szkolnego na uniwersytecie lwowskim odbyła się dzisiaj o godz. 10 rano. W towarzystwie dziekanów poubieranych w togi i poprzedzanych woźnymi niosącymi insygnia uniwersyteckie, wyruszył rektor ks. Komarnicki, przybrany w purpurę, do kościoła św. Mikołaja. Mszę św. celebrował ks. infułat Zabłocki, a na nabożeństwie obecni byli arcybiskupi ks. Morawski i Issakowicz. Na chórze śpiewała „Lutnia". Po skończonem nabożeństwie powrócił cały orszak, za którym postępowało mnóstwo publiczności do gmachu uniwersyteckiego. W auli przemówił pierwszy JM. rektor ks. Komarnicki, poświęcając kilka słów wspomnienia zmarłym ks. Paździerze i dr. Czerkawskiemu.

Wspomniał, że uniwersytet pozyskał w roku bieżącym 6 nowych sił w osobach profesorów dra Obrzuta, dra Niemiłowicza, dra Prusa i dra Sobierańskiego dla fakultetu medycznego, dra Twardowskiego i dra Zubera dla fakultetu filozoficznego.

Po powitaniu profesorów i uczniów i zachęceniu tych ostatnich do pracy w nowym roku szkolnym, zaprosił Jego magn. profesora dra Twardowskiego do wygłoszenia odczytu inauguracyjnego na temat „Psychologia w stosunku do fizyologii i filozofii", który zakończył uroczystość inauguracyjną godz. 12 w południe. Publiczność zebrała się w tym roku bardzo licznie.

„Jedność". Pod tą nazwą zawiązał się we Lwowie katolicki związek robotniczy, celem wspólnej pracy nad zaspokojeniem moralnych i materyalnych potrzeb klasy robotniczej, na podstawie zasad katolickich i narodowych. Statuty „Związku" zostały już przedłożone namiestnictwu do zatwierdzenia

Morderstwo. Z Chrzanowa donoszą: Budnik kolejowy Jan Robak, pełniący służbę dnia 1 bm. o godz. 9 wieczór przy nadchodzącym właśnie pociągu, został ugodzony w plecy strzałem z broni palnej. Dowlókłszy się do budki, upadł i wkrótce życie zakończył. Żandarmerya przyaresztowała podejrzanego o to skrytobójcze morderstwo zastępcę budnika, który miał z żoną zabitego utrzymywać stosunek miłośny. Zabity liczył lat 38, pozostawił wdowę i dwoje dzieci.

Morderstwo. Dnia 7 bm. p[illegible] z Jeziorny Oborskiej do Słomczyna [illegible] Warszawą znaleziono mężczyznę z gardłem poderżniętym, Śmiertelnie ranny zeznał, że jest Walentym Zerną, flisakiem z Galicyi i że powraca z Płocka do Góry Kalwaryi, skąd miał wyruszyć do Galicyi. Znużony podróżą usiadł a wówczas napadło na niego dwu żydów, którzy poderżnęli mu gardło i zrabowali... kilkadziesiąt kopiejek. Po tem zeznaniu, flisak wyzionął ducha. Znaleziono przy nim kwit pocztowy na 18 rs., które posłał żonie do Galicyi.

Samobójstwo. Dzienniki odeskie donoszą, iż w tych dniach zastrzelił się w Odessie młody prawnik Władysław Dobrzyński. W kieszeni samobójcy znaleziono pakiet, zaadresowany do policyi. Był w nim paszport, wydany na imię Władysława Dobrzyńskiego przez gubernatora kaliskiego w kwietniu rb., metryka i kartka z poleceniem zapłacenia hotelu z pozostałych w pugilaresie 30 rs., oraz telegrafowania do rodziny w Warszawie. Dalej samobójca nadmienia, iż w r. b. ukończył uniwersytet w Odessie z dyplomem pierwszego stopnia Dobrzyński miał lat 23. Przyczyna rozpaczliwego kroku niewiadoma. Podobno w przeddzień zamachu samobójczego otrzymał z Petersburga, gdzie ma zamożnych krewnych, zawiadomienie o wyjednaniu mu posady z pensyą 1.200 rs. rocznie.

Cygańskie orkiestry. Według wykazów statystycznych, w Budapeszcie przebywa stale 130 band cygańskich, złożonych z 997 członków uprawiających muzykę w przeróżnych salach koncertowych, restauracyach i t. p. lokalach. Po zatem w mieście, funkcyonuje 32 orkiestry, obejmujące 216 muzyków, oraz 21 orkiestr damskich, grających przeważnie w kawiarnich, obejmujących ogółem 154 artystek. Po zatem wyliczono dwunastu pianistów i 22 muzykantów serbskich, posługujących się tamburynem. Statystyka owa pomija liczne orkiestry wojskowe, popisujące się na koncertach i salach, oraz przybyłych na czas wystawy grajków wszelkiego rodzaju.

Ogółem przeszło 3.000 osób zarabia na chleb uprawiając muzykę popularną — jest to cyfra nader pokaźna dla miasta liczącego nie całe pół miliona mieszkańców.

Generał Ludwik Trochu, głośny z francusko niemieckiej wojny w r. 1871, umarł dnia 6 bm. w Tours, przeżywszy lat 81. W chwili wypowiedzenia wojny Trochu był dowódcą dywizyi terytoryalnej w Tuluzie. Kiedy jednak przebieg wojny wziął zły obrót cesarz powołał generała Trochu i zamianował go gubernatorem Paryża. Po kapitulacyi Sedańskiej stanął Trochu na czele rządu obrony narodowej i objął główne dowództwo nad wojskami, mającemi bronić stolicy. Niestety, na wysokiem tem stanowisku nie odpowiedział pokładanym w nim nadziejom. Z jednej strony, żywiąc nieufność do gwardyi narodowej i nie zgadzając się na uzbrojenie jej, coby podniosło liczbę obrońców o jakie 300.000 ludzi, z drugiej — nie umiejąc korzystać z początkowego okresu oblężenia, gdy względnie słabe siły niemieckie pozwalały na odparcie armii oblęniczej — doczekał się chwili, kiedy po kapitulacyi Metzu armia księcia Fryderyka Karola wzmocniła armię oblężniczą paryską, a oswobodzenie stolicy Francyi temi siłami, jakie posiadał, stało się rzeczą niemożliwą. Widząc to, złożył główne dowództwo w ręce generała Vinoy d. 20 stycznia 1871 r., zatrzymując przewodnictwo w rządzie obrony narodowej. W czasie preliminaryów pokojowych i po zawarciu pokoju powołany do zgromadzenia narodowego w Bordeaux i Wersalu, parokrotnie usiłował bronić swego postępowania na stanowisku gubernatora Paryża, w końcu jednak, znużony ciągłemi napaściami, w r. 1873 usunął się zupełnie z życia publicznego.

Fundacya Nansena do popierania wiedzy rośnie szybko drogą publicznych składek. Nikt dotychczas nie nadesłał mniej niż 1000 koron. Konsul Heiberg w Chrystyanii ofiarował 50.000 koron, szwedzi dr. Nobel i br. Oskar Dickson po 25.000 koron, rodzina Schau w Chrystyanii 15.000 koron i t. d.

---

79 rocznica śmierci Tadeusza Kościuszki przypada na czwartek 15 bm. W dniu tym odbędzie się staraniem polskiej młodzieży rękodzielniczej wspólnie z akademicką uroczyste żałobne nabożeństwo w kościele OO. Dominikanów o godz. 9 rano.

Uroczysty wieczór ku uczczeniu pamięci 79 rocznicy śmierci Kościuszki, urządza młodzież rękodzielnicza stowarzyszenia „Gwiazda" we czwartek 15 bm. w własnej sali przy ul. Franciszkańskiej l. 7, ze współudziałem p. W. Kwiatkiewicza artysty dram. teatru lwowskiego, akad. p. Zdz. Próchnickiego, akad. J Krausa i p. M. K., pod kierownictwem artystycznem prof. Maryana Signio.

Koncert Echa pod kierownictwem p. Galla z współudziałem pp. Mayerowej i Jarońskiej i p. Jarońskiego odbędzie się w niedzielę 11. bm. o godz. 7½, w sali Sokoła.

Program obchodu 350-letniego jubileuszu lwowskiego Tow. strzeleckiego jest następujący: W niedzielę d. 18 bm. zebranie członków na Strzelnicy o godz. wpół do 9 rano; o godz. 9 rano pochód ze Strzelnicy do kościoła OO. Franciszkanów, gdzie odprawione zostanie solenne nabożeństwo; po nabożeństwie powrót na Strzelnicę, gdzie się odbędzie odsłonięcie tablicy jubileuszowej. O godz. 5 po południu w sali ratuszowej odczyt dr. Al. Czołowskiego „O historyi lwowskiego Tow. strzeleckiego". O godz. 8 wieczorem uroczysty bankiet na Strzelnicy i rozdanie pamiątkowych medali jubileuszowych.

Poświęcenie nowego Domu pracy Towarzystwa miłosierdzia „Opatrzność" przy ul. św. Piotra l. 39 odbędzie się d. 14 bm. o godz. 3 po południu.

Z Czytelni katolickiej. We wtorek 13. bm. o g. 7. wiecz. odbędzie się pogadanka prof. M. Thulliego „O wiecu katolickim w Salcburgu".

Nędza wyjątkowa. Ofiarności serc szlachetnych i litościwych możemy polecić biedną rodzinę S. Seidemann, zamieszkałą przy ul. Zamkowej nr. 7. Rodzina składa się z ubogiej matki głuchoniemej, której mąż chory, [illegible] od kilku lat bez zajęcia. Bi[illegible] głuchoniema ma 8-letnią córeczkę i staruszkę matkę do utrzymania, a jako sama kaleka nie wiele zarobić może, więc nędza wielka i zasługuje na względy ludzi ofiarnych.

---

* **Zarys cywilnego zwyczajnego postępowania** trybunalskiego w I. instancyi od wyroku do skargi. Dr. Julian Malec, adwokat krajowy w Rzeszowie, wydał pod tym tytułem sporą książeczkę o 142 stronicach druku, która wielkie usługi oddać może zarówno prawnikom jak i szerokim kołom publiczności. Przedstawia ona bowiem w sposób nadzwyczaj praktyczny i dla każdego zrozumiały obraz procesu cywilnego, jaki się toczyć będzie przed trybunałem I. instancyi na podstawie nowej procedury cywilnej. Podejmując się tej iście bardzo trudnej pracy, dla której grunt jeszcze zupełnie nie był przygotowany, a podręczników brak kompletny, położył dr. Julian Malec wielką zasługę, gdyby bowiem sfery prawnicze i publiczność nie wyrobiły sobie bodaj w przybliżeniu pojęcia, jak wyglądać będzie postępowanie przed sądami po zarzuceniu dzisiejszej przestarzałej procedury, w takim razie musiałby nastać w pierwszym okresie zamęt, który odbiłby się dotkliwie na wymiarze sprawiedliwości. Zaletą książki dra Malca, jest nadzwyczajna jasność i popularność wykładu, autor zarzuca szerokie omawianie naukowych teoryi, a przedstawia rzecz praktycznie, dla tego też nawet nie fachowy prawnik wiele z niej nauczyć się może. Z tego powodu książka ta zasługuje na jak najgorętsze polecenie i z pewnością sfery interesowane zechcą zapoznać się z nią — bo nauczą się tego, czego z suchego tekstu ustawy nie łatwo mogłyby się nauczyć.

* **Morituri.** W Burgu wiedeńskim i w teatrze Lessinga w Berlinie wystawiono niemal jednocześnie trzy oddawna zapowiadane jednoaktówki Sudermanna pod ogólnym tytułem: „Morituri". Swego czasu sztuka tegoż autora „Walka Motyli" doznała daleko lepszego przyjęcia w Wiedniu niż Berlinie. Tym razem stało się inaczej. Publiczność wiedeńska zachowała się bardzo obojętnie na premierze a po ostatniej jednoaktówce, zatytułowanej „Das Ewig-Männliche" dały się nawet słyszeć objawy niezadowolenia. Krytyka berlińska również stawia sporo zarzutów, a pomysł ogólnego tytułu „Morituri" uważa za nieszczęśliwy. „Teja" jest tytułem pierwszej jednoaktówki. Tego nazwiska król, panujący nad garstką rozbitego narodu gotów, zagrzewa swych rycerzy do walki, woli bowiem zginąć śmiercią bohaterską niż umierać z głodu. Młoda Batylda, świeżo poślubiona dla zwyczaju żona, której mąż nie zapytał nawet o imię, zjawia się w nocy w namiocie królewskim. Lgnie do niej serce króla, ale obowiązek nakazuje mu iść na śmierć. Batylda żegna go, błogosławiąc, a następnie dowiaduje się, iż inne żony rycerzy żegnały swych mężów „pocałunkiem śmierci". — „Jesteśmy ludem królów — żal nas!"

Druga jednoaktówka „Fritschen" przenosi nas w świat współczesny. Młodemu porucznikowi hulace, zakochanemu w kuzynce posiadającemu jej wzajemność, rodzice nie pozwalają się żenić, dopóki nie wyszaleje się dobrze. Porucznik stara się to uczynić w czasie jak najkrótszym. Zawiązuje romans z mężatką. Obity przez męża, który mu jednocześnie odmawia satysfakcyi honorowej, oddaje całą sprawę pod sąd kolegów, sam zaś jedzie do domu rodziców pod pozorem, iż w okolicy wypadły mu interesy służbowe. Ojciec z miny syna domyśla się, iż zaszło coś niezwykłego i zmusza go do wyznania. Całe zajście rodzina postanawia ukryć przed matką, która oddaje się chorobliwym rojeniom. Jednocześnie nadchodzi wiadomość, iż sąd honorowy uznał, że Fritschen ma prawo pojedynkować się. Chora matka majaczy. Widzi zamek królewski, w nim mnóstwo generałów, jej syn tam właśnie wchodzi. Tymczasem jej syn idzie na śmierć.

Akcya trzeciej jednoaktówki: „Das Ewig-Männliche" toczy się w świecie fantazyi. Zalotna królowa przyjmuje chętnie wyznania miłosne od tłumu wielbicieli. Zachęca do nich i młodego malarza, ale w chwili, gdy artysta klęka u jej stóp, królowa oddaje zuchwalca w ręce marszałka, który również jest w niej zakochany. Obaj współzawodnicy mają się pojedynkować, ale malarz zdołał dowcipnie wytłómaczyć marszałkowi, iż do walki nie ma dostatecznego powodu. Biją się więc pozornie, a marszałek zabity jest pozornie, słyszy, jak dworacy, którzy dawniej drżeli przed nim, rzucają potwarze, a królowa coraz łaskawszą jest dla malarza. Wstaje z ziemi zabity marszałek i oddala się z artystą, a królowa pociesza się... kamerdynerem.

Sudermann w swych jednoaktówkach przedstawił trzy rodzaje śmierci: dla idei, w imię pojęć o honorze i śmierć wywołaną przez zalotność kobiety.

Rada państwa.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Wiedeń d. 10 października.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów wniósł Kaizl interpelacyę do prezydenta ministrów, czy sejmom dana będzie sposobność, z powodu bliskich wyborów do Rady pań., poczynić zmiany w ordynacyach wyborczych jakie miarodajne byłyby dla nowej klasy wyborczej.

W dalszym ciągu Menger oświadczył, że komisya dla nietykalności poselskiej obradowała nad naglącym wnioskiem Pacaka, dotyczącym obowiązku posłów świadczenia przed sądem. Gdy większość mowcy oświadczyła się za zasadą, że prawo posła co do świadczania tylko za zezwoleniem Izby jest przypuszczalne, wybrano subkomitet z trzech członków, który wystąpić ma przed komisyą z wnioskami dokładnie zredagowanemi.

Przystąpiono do dalszej dyskusyi budżetowej.

Poseł Menger składa oświadczenie, że klub jego, głosując za przekazaniem budżetu do komisyi, nie daje przez to wyrazu swego politycznego stanowiska.

Mowca zajmuje się wywodami ministra skarbu co do sanacyi budżetu. Przy preliminowaniu podatków bezpośrednich minister wyszedł ponad przeciętną liczbę trzyletnią, na co zgadza się mowca co do podatku konsumcyjnego.

Tak samo zgadza się mowca co do wywodów ministra o konwersyi, oraz co do pożyczki inwestycyjnej, która zwłaszcza dla zarządu kolei żelaznych jest konieczną. Natomiast nie może mowca zgodzić się na wstawienie licznych pozycyj w budżet inwestycyjny, mianowicie dla zakładów naukowych i budynków urzędowych.

P. Ebenhoch oświadcza, że ta Izba powinna jeszcze załatwić budżet; z tego jednak nie należy wnioskować, że stronnictwo mowcy zgadza się na wszystkie pozycye budżetu.

Na tem zakończono dyskusyę o budżecie, poczem przystąpiono do obrad nad ustawą o swojszczyźnie.

Wiedeń d. 10. października.

Wczoraj odbyło się posiedzenie komisyi podatkowej Izby panów. Komisya przyjęła wniosek referenta Czedika, zmieniający uchwałę Izby posłów co do jawności arkuszy fasyj. Nie jest jednak pewnem, czy zmiana ta przejdzie także na dzisiejszem plenarnem posiedzeniu Izby panów. Jeżeli uchwała komisyjna przeszła by w plenum Izby panów, natenczas tak zmieniona ustawa pójdzie raz jeszcze do Izby posłów, która jednak, sądząc z dzisiejszego jej usposobienia, obstawać będzie przy pierwotnem brzmieniu tej ustawy.

W takim wypadku ustawa ta musiałaby znowu powrócić do Izby panów, która już musiałaby ją przyjąć w brzmieniu uchwalonem przez Izbę posłów, aby tylko umożliwić przyjście do skutku reformy podatkowej.

Na dzisiejszem więc posiedzeniu Izby panów sprawa ta zostanie rozstrzygniętą i dlatego posiedzenie to w kołach parlamentarnych budzi wielkie zainteresowanie.

Wiedeń d. 10 października.

Według oświadczenia posła Russa, na konferencyi przewodniczących klubów, komisya budżetowa dopiero z końcem listopada załatwi obrady o budżecie. Słuszne i usprawiedliwione było zapytanie posłów Bareutera i Luegera, wystosowane do rządu, czy prawdą jest, że rząd ma zamiar przed świętami Bożego Narodzenia rozwiązać Izbę, gdyż w takim razie niepotrzebnemby było rozpoczynać obrady budżetowe, ponieważ w tak krótkim czasie nie będzie ich można w Izbie przeprowadzić.

Badeni w odpowiedzi na to pytanie oświadczył, że termin przez rząd Izbie dany do dyspozycyi zupełnie wystarczy; gdyby Izba do tego czasu budżetu nie załatwiła, wówczas rząd wniesie prowizoryum. Miało to znaczyć, że Izbę rozwiąże. W oświadczeniu tem widoczna jest presya rządu, żeby budżet do Świąt załatwiono.

Na konferencyi uchwalono odbywać tylko 3 razy tygodniowo posiedzenia Izby i ustanowiono aż nadto obfity program prac. Pomiędzy załatwić się mającemi przedłożeniami znajdują się: ustawa o swojszczyźnie, ustawa o kontyngencie rekrutów, o podatku giełdowym, o Morskiem Oku i wiele innych.

Zamiary piękne. Czy się spełnią niedaleka już przyszłość okaże.

Ważną na pozór jest uchwała komisyi budżetowej, iż w ustawie o podwyższenie płac urzędników ma być wstawiony dzień 1 lipca 1897 jako termin od którego podwyższenie płac powinno przyjść do skutku. Uchwała ta komisyi zapadła mimo sprzeciwiania się ministra skarbu, który wykazał, że ustanawianie terminu podwyższenia płac bez jednoczesnego obmyślania sposobu pokrycia tej podwyżki jest w praktyce rzeczą niewykonalną. W pełnej Izbie prawdopodobnie termin ten przesunięty zostanie na dzień 1 stycznia 1898, do tego czasu bowiem niezawodnie ugoda z Węgrami przyjdzie już do skutku a tem samem wejdzie w życie i podwyższenie podatku konsumcyjnego, z którego właśnie pokryty ma być ów wydatek kilkunastu milionowy. Nadto podnoszą, że termin 1 stycznia 1898 i dla tego nadawałby się niezwykle do wejścia w życie ustawy o podwyższeniu płac urzędniczych, iż byłby to rodzaj uczczenia jubileusza cesarza, który właśnie na ten rok właśnie przypada.

Z sytuacyi parlamentarnej.

(Telegr. *Gaz. Nar.*)

Wiedeń d. 10. października.

Można było przewidzieć, że po tych eksplozyach, stronnictwa parlamentarne się uspokoją i do dawnej wrócą apatyi. Już dyskusya budżetowa wlekła się bardzo ociężale, co widocznie samych „reprezentantów" tak znudziło, że prawie wszyscy kazali się z listy wykreślić. Mimo, że na razie zupełny przywrócono spokój, twierdzą w kołach pozostających z lewicą w ścisłych stosunkach, iż lewica chowa sobie odpowiedź na zachowanie się rządu w sprawie interpelacyi hr. Kuenburga, i że podczas dysknsyi budżetowej przy drugiem czytaniu niespodzianie przyjdzie do nowego wybuchu.

Rząd co do zachowania się lewicy nie ma chwilowo żadnych pozytywnych danych; flirtuje wprawdzie austryackim sposobem wprost i przez różnych pośredników, jasną sytuacya mimo to nie jest, a niespodzianki nie są wykluczone. Z zachowania się rządu wynika, że rozwiązać Izbę chce tylko w tym wypadku, gdy natrafi na silny opór któregoś ze stronnictw przy załatwieniu budżetu, a głównie chodzi o lewicę. Spodziewano się, że lewica w tej mierze złoży jakąś zdecydowaną deklaracyę, tymczasem tylko się dąsa, czasem nawet odgraża, lecz zawsze co do zachowania się swego pozostawia rząd w niepewności. Być może że rozprawy w komisyi budżetowej wyświetlą stanowisko lewicy a zarazem i całe położenie parlamentarne.

TELEGRAMY.

Wiedeń 10 października.

Ministerstwo kolei żelaznych udzieliło Ludwikowi Ramułtowi, Bronisławowi Osuchowskiemu i Grzegorzowi Ziembickiemu pozwolenia na podjęcie technicznych robót wstępnych około budowy kslei lokalnej z Synowódzka przez Korczyn, Podhorodce, Kropiwnik i Issaje do Turki.

Wiedeń d. 10 października.

Na wczorajszem posiedzeniu wiedeńskiej Rady miejskiej przyszło do skandalu. Gregorio wyraził się, że liberali stracili już zupełnie uczucie wstydu, Na to liberał Mittler zażądał od burmistrza Strohbacha, aby Gregorica wezwał do porządku. Strohbach jednak odpowiedział, że tego uczynić nie może, gdyż Gregoric wyraził tylko swoje osobiste zapatrywanie, które zresztą przez ogół mieszkańców Wiednia jest podzielanem. Wtenczas Mittler odpowiedział, że jego zdaniem antysemici także nie mają wstydu. Przyszło do wielkiego tumultu i krzyków. Antysemici wołali, że wyzwaliby Mittlera na pojedynek, gdyby ten nie był żydem.

Wiedeń d. 10. października.

Wszyscy robotnicy kolejowi powracają dziś do pracy.

Wiedeń 10 października.

Cesarz polecił wyrazić najwyższe uznanie dyrektorowi pow. Dyr. skarbu w Nowym Sączu Wilhelmowi Kohmanowi przy sposobności przejścia tegoż w stan spoczynku.

Praga d. 10. października.

Strejkujący robotnicy kolejowi powracają dziś do pracy.

Wiesbaden d. 10. października.

Para carska i cesarz niemiecki zjadą się 18. b. m. u cesarzowej Fryderyki na zamku Friedrichshof.

Darmstadt d. 10 października.

Para carska przybyła tu dziś o godzinie 9 rano. Na dworcu powitała ją sodzina wielkiego księcia Hesskiego i tłumy ludności, które urządziły carowi entuzyastyczną owacyę. Całe miasto przybrane w flagi i festony.

Berlin d. 10 października.

Bawiący tutaj Grumbekow basza potwierdza, że wpływy Niemiec w Konstantynopolu bardzo spotężniały, sułtan bowiem jest przekonany, że Niemcy nie mają żadnych sobkowskich celów na oku, i rzetelnie tylko do utrzymania pokoju, i nietykalności Turcyi dążą.

Berlin d. 10 października.

Cesarz Franciszek Józef i cesarz Wilhelm z małżonką oddadzą carstwu wizytę w maju.

Berl. Volkszeitung otrzymuje wiadomość, jak zapewnia z dobrego źródła, że ks. Bismark coraz silniej odczuwa uwiąd starczy, do czego przyłączają bole newralgiczne w twarzy i bezsenność. Wizyt prawie żadnych książe nie przyjmuje, a że też bardzo podupadł na nogi, zamiast przechadzek, przejeżdża się powozem popołudniu godzinę lub dwie po lesie.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń d. 10. października. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty 365·50, Kredyty węgierskie 400·50, Unionbank 294·50, Länderbank 249·—, staatsbany 362·50, Lombardy 100·—, kolej północnowschodnia 273·50, tytoniowe 159·—, Rima 241·—, Alpiny 83·60, renta majowa 101·40, losy turec. 48·70, Marki 58·83.

Berlin d. 10. października. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano: kredyty 229·— (365·21), staatsbany 154·10 (362·27), lombardy 43·— (100·74).

Frankfurt dnia 10 października. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyty 309·37 (365·31), statsbany 307·12 (362·95), lombardy 87·50 (100·54), alpiny —·— (—·—).

Cyfry oznaczone klamrami oznaczają wiedeński paritát.

— **Wiedeń** 10 października. (Telegram *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godż. 2 minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 364·87, węg. zakład kredytowy 399·—, anglobanki 154·75, lenderbanki 248·50, koleje państwowe 362·87, elbethal 278·—, akcye tytoniowe 159·50, alpiny 83·10, losy tureckie 47·75, unionbanki 294·—, ruble 128·25.

Z rynków towarowych.

— **Podwołoczyska** 10. października. Usposobienie tutejszego targu w ubiegłym tygodniu co do gotowej pszenicy pochodzenia rosyjskiego skłaniało się ku ospałości, sprzedaż jej była utrudniona, a ceny straciły do 15 centów. Natomiast na pszenicę gotową pochodzenia galicyjskiego objawił się żywy pokup, a ceny jej poprawiły się o 25 ct. mniej więcej. Żyto obojga pochodzeń zaofiarowano w umiarkowanej ilości, lepsze jego gatunki miały kupców po cenach notowanych, a gorsze były zaniedbane. Wcale nie było słodu jęczmiennego, toteż ceny jego są nominalne. Dobre gatunki owsa były jak przedtem poszukiwane i kupowano je chętnie po wyższych cenach. Na groch był pokup mniejszy, toteż ceny spadły o 20 ct. Mak siny, bardzo poszukiwany, można było łatwo sprzedać po cenach notowanych. Tak samo na czerwoną koniczynę, która i pod względem jakości i pod względem ilości wypadła w Rosyi bardzo dobrze, pokup był z zagranicy znaczny. Zawierano nawet co do niej interesy na przyszłość. Płacono: galicyjską pszenicę 6·55 do 6·87, żyto 5·35 do 5·50, owies 4·60 do 4·85, czerwoną koniczynę 47 do 52, za 100 klg. netto z magazynu kolejowego — rosyjską pszenicę 6·— do 6·55, żyto 4·— do 4·40, owies 4·20 do 4·65, biały groch 5 — do 6·50, drobny groch zielony 7·25, mak siny 19 do 21·50, czerwoną koniczynę 48 do 54 za 100 klg. bez cła.

Nadesłane.

Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.

Lekarz chorób kobiecych i akuszer

Dr. Leopold Schellenberg

b. operator kliniki położniczo-ginekologicznej **prof. Chrobaka** we Wiedniu, b. asystent król. kliniki chirurgicznej **prof. Mikulicza** we Wrocławiu, b. lekarz kliniki chorób wewnętrznych **grof. Nothnagla** we Wiedniu **osiadł we Lwowie i ordynuje przy ul. Kopernika l. 22 od 3—5 popołud.** Dla ubogich od 9—10 przedp. bezpłatnie.

Tureckie papierosy zjednały sobie tak powszechne uznanie palaczy, iż żadna konkurencya im nie zaszkodzi. Smak i zagwarantowana pewność czystego tabrykatu nadaje im pierwszeństwo przed innymi gatunkami.

Lekarz chorób kobiecych i akuszer

Dr. Józef Zakrzewski

odbywszy czteroletnie studya specyalne w Insbruku, Monachjum i Wiedniu w klinikach prof. Ehrendorfera, Winckla i Chrobaka **osiadł we Lwowie i ordynuje przy ulicy Słowackiego l. 5, I piętro** od 3. do 5 Dla ubogich od 9 do 10 bezpłatnie.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 10 października.

Hotel Żorża. J. Jabłonowski z Zagwoździa, Z. Jaroszyński z Błudnik, Z. Jordan z Wojnicza, O. Schnell z Firlejówki, J. Kellermann z Kańczugi, M. Zakrzewski z Czołhan, K. Radziszewski z Nowego Sącza, M. Władyczyński z Starego Miasta, Wł. Dułgosz z Borysławca, K. Odrzywolski z Schodnicy, Wł. Ustrzycki z Czelatyc, G. Kaufmann z Stanisławowa, W. Mac Garvey z z Gorlic, A. Priwoźnik z Wiednia, W. Jasiński z Bełzca.

TEATR Hr. SKARBKA.

W niedzielę 11. października przedstawienie popołudniowe — początek o 3 godzinie

„Kupiec Wenecki"

komedya w 5 aktach W. Szekspira.

W niedzielę 11. października (wieczorem)

„CHICHOTKA"

operetka w 3 aktach Jana Landesberga i Leona Steina, muzyka Taunda.

Osoby:

Wojewoda Gabryel Stojanovic — p. Myszkowski.
Helena, jego żona — pna Bohuss
Marjan, kniaź bułgarski — p. Orzelski
Kordula Apafi, powiernica Heleny — pni Kasprowiczowa
Wasylko, oberżysta — p. Bogucki
Tatiana, jego żona — pni Kliszewska
Lotek,urzędnik Wojewody — pni Kratochwil
Postulka, powiernik tegoż — p. Lelewicz
Jan, brat Tatiany — p. Neuman.
Szlachta, żołnierze, goście, parobki, służba, lud, muzykanci. Rzecz dzieje się w Bułgaryi.

Początek o godz. $^1/_2$8. wiecz.

DROBNE OGŁOSZENIA po 1 ct. od wyrazu.

MASZYNKI amerykańskie do siekania mięsa po złr. 3·50 i 4·—, Sita włosienne poswarowe do przecierania mięsa po złr. 1— i 1·30 i 1·50 poleca Piotr Chrząstowski, handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw katedry).

MAJĄTEK obszaru 300 morgów, w tem 215 m. roli, 15 morgów łąk, 10 morg pastwisk i 60 morgów lasu, z wygodnym dworem i dobrymi budynkami, w korzystnem położeniu z już zaświadczonymi oziminami zasiewami, inwentarzem martwym i żywym do sprzedania. Bliższa wiadomość p. A. Wysoczański w Samborze. 317

KRÓW DOJNYCH i cieliec mlecznej rasy, pełnej lub półkrwi, poszukuje do nabycia Zarząd gospodarski w Odnowie p. Kulików. Uprasza się o zgłoszenia z podaniem ceny. 319

PO 10-letniej praktyce, nabytej w Paryżu, przerobię moja pracownię sukien i okryć damskich (Robes et Manteaux) do Lwowa, ul. Kraszewskiego 25, zachowując relacye najpierwszych domów paryskich, w celu dostarczania W.Paniom materyałów, odpowiednio szykiem i elegancyą z pierwszorzędnymi zakładami stolicy gustem słynących. Marya Ostrowska. 318

DRZEWKA OWOCOWE sprzedaje Jul. br. Brunicki, **Podhorce** pow. **Stryj**.

KAPELUSZE damskie na sezon zimowy w wielkim wyborze, podług najnowszych modeli, poleca po cenach tanich Lewicka, ulica Chorążczyzna 11.

JAN SKWARCZYŃSKI udziela lekcyj tańców. Ulica Kochanowskiego l. 1 D, I. piętro, we Lwowie. 308

Specyalny kurs

Buchalteryi dla Pań

rozpocznie się w pierwszej połowie października w prywatnej szkole handlowej ul. Krakowska 7. L. E. Veltzé.

BOLESŁAW JANKOWSKI Pracownia rusznikarska i sprzedaż broni we Lwowie ulica Czarnieckiego l. 2, poleca broń myśliwską wszelkich systemów pod gwarancyą wypróbowaną i uregulowaną. Sprzedaż łusek nabojowych, maszynek do nabijania i zakręcania. Rekonstruowane naboje, również miarki na proch zastosowane do kalibru. Wszelkie reperacye przyjmuje się pod gwarancyą. 306

PREMIOWANE medalami tutki Niemojowskiego są wszędzie do nabycia.

Pościel! własnego wyrobu, **Kołdry** szyte po złr. 3·50, 4·—, 5·50, 6·50, do złr, 14·—, **Materace** włosienne po złr. 12·50, 14, 16, 18, w każdej cenie do zł. 30, poleca

Józef Schuster, Lwów, Kopernika 5.

Bulion

świeży, parą gotowany, przewyborny, po zniżonych cenach złr. 5·—, 6·—, 7·50; dla chorych z samego drobiu i dzikiego ptactwa po 10 złr. kilo. **Łapszys — Brzeżany**

Szczegółowy Cennik

mego magazynu opuścił właśnie druk i jest do dyspozycyi Szanownej P. T. Publiczności.

1052 Z poważaniem

Alojzy Hübner.

Lwów, Rynek l. 38.

DZIERŻAWA. Folwark 264 morgów, piękna okolica w pobliżu Borysławia i Schodnicy. Bardzo korzystne warunki. Adres: **Dwór Czerchawa.** 439

W KONCESYONOWANEJ szkole muzycznej Kl. Markiewiczowej rozpoczyna się **kurs nauki** z dniem 1. września w 3 oddziałach. Tamże wielki skład Fortepianów po cenach umiarkowanych z gwarancyą. Sprzedaż na raty. Wypożyczalnia. Lwów, ulica Teatralna l. 8, II. piętro, plac św. Ducha. 287

KANDYDAT IV. roku Seminaryum nauczycielskiego, poszukuje lekcyi w miejscu. Adres: ulica Łyczakowska l. 5. u p. Dubeńki. 311

OGRODNIK żonaty bezdzietny, 44 lat liczący, posiadający chlubne rekomendacye z większych zakładów z lat 28, poszukuje zaraz posady. Adres: W. F. poste restante Płuchów. 305

1.000 **tutek nieklejonych** z doskonałej francuskiej bibułki po złr. 1 i wyżej, poleca fabryka **F. Niżałowski Lwów.** Przy odbiorze 5 000 sztuk, poczta franco.

J. R. poszukuje lekcyi z szkół ludowych za wikt lub mierne wynagrodzenie. Zielona 19, Adam G. 316

DYALOGI w języku francuskim i niemieckim żywem słowem słowem urządzamy. Bliższe: Księgarnia, plac Katedralny. 320

2 i 3 pokoje z przynależytościami od 15. października do wynajęcia. Zygmuntowska 12. 321

Podziękowanie.

Wskutek influenzy, cierpiałem następnie mocne bole głowy połączone z intensywnym bolem czoła, skroni i tylnej części głowy, oprócz tego na żołądek w wysokim stopniu. Po bezskutecznem użyciu rozmaitych środków, zwróciłem się na polecenie do pana **Henri Lovie Dreoden, Franenstr. 14,** znalazłem upragnioną pomoc i mogę dzięki Bogu powrócić do swego zawodu a Panu Henri Lovie wyrazić moje najszczersze i najgorętsze podziękowanie:

St Pölton (N. Oesterreich) **Leop. Küferbek** Brunnengasse 5—I.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.